

# Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 " — 3500 "

1/4 " — 1800 "

1/8 " — 1000 "

## Bez zmian.

Gen. Żeligowski przekazując swą władzę p. Meysztowiczowi zaznaczył, że system administracyjny nie ulegnie żadnej zmianie. Nowy suweren w którymś wywiadzie potwierdził ze swej strony, że będzie kontynuował kurs rządów, ustalony przez poprzednika. A usłużne Biuro Prasowe podkreśliło ze specjalnym naciskiem, że, „ani objęcie przez pana Meysztowicza zwierzchniej władzy w Litwie Środkowej, ani nominacja jego na prezesa T. K. Rz. nie wpłyną na żadną zmianę w dotychczasowym kierunku działalności oraz metod T. Komisji Rządzącej“.

Przyjemna zapowiedź! I to przed wyborami do Sejmu, który ma wyrazić istotną, nieskrępowaną wolę ludności!

Zdaje się że powyższe zapewnienia miały na widoku inne obawy niż naturalne przypuszczenie, że z chwilą ustania rządów wojskowych nastąpi koniec samowoli administracyjnej, a rozpocznie się okres praworządny. Wbrew bowiem wszelkiej logice w pewnych kołach radykalnych nominacja p. Meysztowicza została zrozumiana, jako raptowny, mocny zwrot na prawo, jako dojście do władzy reakcjonistów. Tym obawom dał wyraz jaskrawy poseł socjalistyczny Niedziałkowski w № 318 „Robotnika“, uważając nominację p. Meysztowicza jako następny etap po nominacji p. Sienkiewicza planowej akcji, zmierzającej do ustalenia na całej linii kursu polityki mocnej ręki.

Zdaniem bowiem p. Niedziałkowskiego „dotychczasowy prezes T. K. R. p. Mokrzecki wykazał w toku swego urzędowania duże zrozumienie dla roli klasy robotniczej w społeczeństwie współczesnym, wogóle dla nowożytnych potrzeb i prądów społecznych“.

Ha, jeżeli dla P. P. S. gen. Mokrzecki jest idealnym mężem stanu, to istotnie zrozumiałe są jej obawy przed nominacją p. Meysztowicza...

Nam się jednak wydawało, że objęcie rządów

przez osobę cywilną jest już objawem postępu w naszych stosunkach, wykoszlawionych niemożliwie dzięki niepodzielnemu panowaniu militaryzmu.

Zapowiedź wszakże trzykrotna, że wszystko zostaje po staremu, że system rządów nie ulegnie żadnej zmianie — rozwiewa te złudzenia.

Będziemy więc mieli w dalszym ciągu represje prasowe, stosowane według widzieli się administracji, zamykanie instytucyj, które nie miały szczęścia się podobać tym lub owym czynnikom urzędowym, tamowanie myśli i działalności, nie idącej po linii wytkniętej przez schlebające gustom endeckim władze.

Jakże z tem pogodzić oświadczenie p. Meysztowicza w jego odezwie „do ludności miast i wsi“, że całej ludności zapewni wybory bezstronne?

Kardynalną podstawą bezstronności wyborów jest wolność prasy, zebrań, agitacji. A tu działa system koncesyjny. P. dyrektorowi departamentu spraw wewnętrznych nie podoba się dany kierunek, tego wystarczy, aby odmówił pozwolenia na wydawanie pisma. Odezwa przedwyborcza, zdaniem tegoż dyrektora, jest niepożądana — i wydział prasowy zabrania jej drukowania. Agitator — nieprawomyślny i defenzywa bierze go w swoją opiekę. Tak oto będą wyglądały wybory przy obecnym systemie administracyjnym.

Alle może wszystkie te ograniczenia zostaną zniesione? Może zostaną zagwarantowane swobody obywatelskie, istniejące dziś w każdym ustroju demokratycznym?

Być może, ale w takim razie pocóż te uroczyście zaprzysięgania się, że „metody“ dotychczasowe T. K. Rz. nie ulegną żadnej zmianie?

Jedno z dwojga, albo p. Meysztowicz, wbrew swym zapowiedziom, zerwie radykalnie z systemem rządów policyjno-wojskowych, albo wybory do sejmu nie będą miały żadnej wartości obiektywnej.

Ordynacja wyborcza a przede wszystkim niezwykle krótki termin, udzielony na agitację przedwyborczą oraz niedogodna pora roku (mrozy i święta)

nasuwają szereg poważnych zarzutów, ale są to warunki ujemne — drugorzędne, na które można mieć ten lub ów pogląd. Zasadniczym wszakże warunkiem, nie podlegającym żadnej dyskusji, ważności wyborów musi być gruntowne przekształcenie dotychczasowego systemu rządów w Litwie Środkowej. Czy na ten stanowczy krok zdobędzie się p. Meysztowicz — przyszłość to najbliższa pokaże.

## 1913 Niepodległość.

Gdyby jeszcze przed kilku laty wystąpić publicznie z tezą, że narody takie, jak Litwini, Łotysze, Estończycy, oderwać się mogą od Rosji i nie wchodząc w skład żadnego innego państwa obcego, mogą o własnych siłach zbudować państwo osobne, przyjęłoby tę tezę za mrzonkę, za pomysł niedowarzony, pozbawiony czucia warunków realnych. Nie tylko dlatego, że przed wojną zbyt mało dostrzegano perspektyw do jednoczesnego złamania takich potęg mocarstwowych jak Rosja i Niemcy, i przeto do załatwienia międzynarodowej możliwości powstania osobnych państw na terytorjum Litwy, Łotwy i Estonji, ale też, a może nawet głównie dlatego, że uważano narody te za zbyt słabe, zbyt mało rozwinięte dla podłożenia zadaniu państwowemu, gdyby nawet możliwości międzynarodowe na skutek jakiegoś zbiegu okoliczności zaistniały.

W stosunku do Polski i Finlandji o ich dojrzałości państwowej nie wątpiono, a jeżeli hasło ich niepodległości kwestjonowano, to tylko ze względu na siłę mocarstw zaborczych. Ale Litwa, Łotwa, Estonia? — narody drobne, przeważnie włościańskie, przeważnie ograniczone do mas ludowych, ustępujące kulturą nie tylko wielkim sąsiadom, ale nawet klasom wyższym innej narodowości na ich własnym terytorjum (Niemcom w Łotwie i Estonji, Polakom w Litwie), narody o nielicznej inteligencji, dorabia-

jące się za ledwie elementarnego stanowiska w rzeszy narodów cywilizowanych Europy?

Jeżeli w odpowiedzi na te wątpliwości wskazywano na przykład jakiejś Serbji lub Bułgarji, które zdołały zbudować i utrzymać swoją państwowość nie o większych siłach, pomimo że poziom kultury mas ludowych był i jest w tych krajach niższy przeciętnie od kultury ludów fińsko-litewskich nad Bałtykiem, argument ten odrzucano twierdzeniem, poniekąd nawet słusznym, że stosunki na Bałkanach nie mogą być miarodajne dla stosunków nad Bałtykiem, gdzie działają nie tylko wysoce rozwinięte organizacje państwowe, ale i otoczenie wysoce ucywilizowanych narodów, jak Niemcy, Szwedzi, Finnowie, nieco dalej Duńczycy, Norwegowie. Że zatem tu nie może być warunków dla powstania samodzielnych tworów państwowych z samych tylko mas ludowych niższego ustroju kulturalnego złożonych. Że takie próby państwowe byłyby utopją i zabawką garści marzycieli.

Zresztą przekonanie o trwałości zewnętrznych potęg mocarstwowych na tych ziemiach było tak silne, że nawet w łonie samych tych narodów nie rozważano zbyt poważnie możliwości niepodległościowych na bliższą metę. Jeżeli nawet niepodległość figurowała w programach niektórych stronnictw, to raczej jako zasada idealna, jako cel daleki dążenia narodowego, nie zaś jako konkretny i aktualny artykuł programowy do zrealizowania. Tylko postulat autonomji był w pewnych momentach, jak naprz. w r. 1905, konkretnym i aktualnym. To też w istocie rzeczy narody te, choć w nich tęsknota do ideału niepodległości narastała, praktycznie się do niepodległości jeszcze nie gotowały. Można powiedzieć, że niepodległość zaskoczyła je. Jej możliwość wypłynęła dopiero w toku Wielkiej Wojny, na gruncie wielkich zagadnień międzynarodowych, jakie się z niej wyłoniły, w związku z głębokim zakłóceniem całego poprzedniego układu politycznego i w szczególności w związku z rewolucją rosyjską. Narody te pochwyciły skwapliwie otwierające się przed nimi szanse niepodległości i zaczęły ją śpiesznie wytwarzać. Ten fakt, że nie były one do niepodległości praktycznie przygotowane, że nie miały one rutyny (brak wszel-

STANISŁAW POSNER.

## Szkoła amerykańska.

W szkole amerykańskiej uczą *civics*, kształcenie obywateli, nauki o prawach i obowiązkach obywatela, kurs początkowy nauki o państwie i o społeczeństwie.

W szkole trzynastoletni chłopiec, Czech z urodzenia, opowiada o instytucji zwanej *Recall*: „Jestto prawo zawieszania w urzędowaniu sędziów, którzy władzę swoją, tak bardzo odpowiedzialną i nieograniczoną oddają na usługi syndykatów, przedsiębiorców, trustów i kolei i innych korporacyj, szkodzących n interesom obywateli“.

— Co to jest referendum? pyta nauczycielka. „Znaczy to, że naród powinien znać każdy projekt prawa i każdy z kolei ma prawo przyjmować albo odrzucać.“

— Co to jest prawo składania wniosków, następnie stających się ustawą..

Naród posiada już w innych krajach prawo bezpośredniego stosowania władzy prawodawczej.

Musimy przeprowadzić ustawę, aby senatorów obierali bezpośrednio wyborcy...

Europejczyk otwiera szeroko uszy i oczy. Wtem jedenastoletnia dziewczynka zaczęła mówić o stanach, w których kobieta posiada prawo wyborcze. Wymienia stan Colorado. Nauczycielka przerywa: Jak się nazywa stolica Colorado?

— Denver — woła cała klasa.

— A kto mieszka w Denver?

— Ben Lindsay — wołają dzieci.

I wnet podnosi się kilkoro z miejsca, aby mówić, co wiedzą o „przyjacielu dzieci“, dobrym sędzi Lindsay'u, twórcy sądów dla nieletnich. Dziewczynka dodaje, że Lindsay zawdzięcza wybór swój kobietom, albowiem partje polityczne były przeciwko niemu. Chłopiec poucza spokojnie i rzeczowo o tem, co Ben Lindsay uczynił dla dzieci Denver. Mówi o opiece nad sierotami, o opiece nad łobuzami ulicznymi, o kąpielowym basenie zbudowanym z betonu w dzielnicy nędzarzy.

Inne dzieci mówią o prawach Oregonu, Tennessee, Wyomingu. Mija godzina jak chwila. Europejczyk zaczyna rozumieć, w jaki sposób szkoła przygotowuje dziecko amerykańskie do życia publi-

kiej autonomji poprzednio, brak nawet rozwiniętego samorządu, a stanowy „samorząd“ gminny w Litwie był tylko karykaturą samorządu) ani opracowanego planu budowy państwowej i że przeto wypadło im poprosić improwizować rzecz tak złożoną i ścisłą, jak państwo, zdawał się jeno potwierdzać wątpliwości tych, którzy zawsze z lekceważeniem traktowali wszelką myśl o jakimś państwie litewskim, łotewskim lub innem podobnem.

W szczególności Litwa, w skutek przyczyn, których wyliczać nie będę, bo są nazbyt znane tak w Wilnie; jak w Kownie, została w swojej pracy państwowej pozbawiona spółudziału znacznej części swojej ludności: Cała dzielnica Wileńska pozostała poza nawiasem tego dzieła, przeważnie nie chcąc a częściowo nie mogąc brać w nim udziału; ludność polska Litwy, w której łonie nie brak elementów wysoce rozwiniętych kulturalnie i mogących stanowić pierwszorzędną spólczynnik pracy organizacyjnej państwowej, uchyliła się od niej przeważnie; Białorusini, odcięci terytorjalnie od ogniska państwowej twórczości Litwy, ześrodkowanego w Kownie, nie mogli czynnie wesprzeć Litwinów; większy był tylko udział Żydów; ale całe dzieło spadło na barki właściwie samych tylko Litwinów i przez nich też dźwignięte zostało. Utrudniało to oczywiście zadania, uszczuplało siły organizacyjne Litwy, czyniło dzieło dla sił narodowych litewskich wprost tytanicznem.

Upłynęły trzy lata i cóż widzimy? Różnie mogą oceniać dokonane dzieło sceptycy i niechętni, różne mogą stawiać horoskopy dla przyszłości w związku z perspektywami odrodzenia wielkiej mocarstwowej Rosji lub zamiarów Polski roztoczenia hegemonji na wschodnich wybrzeżach Bałtyku, różne można wytknąć błędy i braki w rozwoju państwowym Litwy, jak oczywiście nie mniej a pono pod wielu względami i więcej znajdziemy ich w rozwoju najbliższych sąsiadów i Polski w pierwszym rządzie, — ale państwo trwa i nie tylko trwa, lecz rośnie wewnątrz, organizuje się, pracuje intensywnie, spaja się i przenika swemi pierwiastkami we wszystkie stosunki spólczenia. Pierwiastek konstrukcyjny coraz bardziej dominuje nad rozkładowym, a jeżeli miecz

Damoklesa wisi jeszcze dotąd nad bytem młodego państwa Litwy, to ręka, która ten miecz wyciąga i godzi nim w Litwę, jest nazewnątrz, nie zaś w układzie stosunków wewnętrznych.

Jest niewątpliwie w stosunkach państwowych Litwy jedna choroba poważna, która nie daje możności ześrodkowania wszystkich sił obywatelskich do harmonijnej pracy konstrukcyjnej; chorobą tą są stosunki wewnętrzne litewsko-polskie; niestety — ponieważ jej źródło leży w stosunkach zewnętrznych i zwłaszcza w fakcie interwencji państwowej polskiej, nie może być ona uleczona, dopóki fakt ten nie ustanie i dopóki stosunki zewnętrzne się nie zmieniają. Leczenie tej choroby wymagałoby przede wszystkim poważnej rewizji dotychczasowego stosunku Polski do Litwy, a następnie rzeczywistego wysiłku dobrej woli ze stron obu w układzie spólczenia obywatelskiego wewnątrz Litwy. Zdaje mi się, że główne źródło zła, poza interwencyjną t. zw. „kresową“ polityką polską, tkwi w zagadnieniach społecznych. Ale gdyby Polska swą politykę „kresową“ zastąpiła polityką uszanowania pierwiastka ludowego na terytorjach do niej przyległych i uznania jego całkowitego prawa do konsekwencji niepodległościowych, których ostatecznie nic nie stłumi, to miałyby w Litwie i innych ludach przyległych — życzliwych sąsiadów, a w wielu wypadkach i wspólników, czynnik zaś antagonizmów społecznych, pozbawiony odwoływania się jednej ze stron do interwencji zewnętrznej, straciłby swoją cechę jątrzącą.

Ale nie o tem właściwie chcę tu mówić. Trzy lata w życiu narodu lub państwa jest to okres tak krótki, jak kilka dni w życiu człowieka. Czy można coś sądzić na zasadzie tak krótkiego terminu? A jednak te trzy lata są całą epoką, jak czasem kilka dni są epoką w życiu człowieka. Jeżeli państwo litewskie było w r. 1918 parwenjuszem, który zawdzięczał swoje stanowisko szczęśliwemu i przypadkowemu zbiegowi okoliczności zewnętrznych, a w znikomym zaledwie stopniu własnej woli i wysiłkowi czynnemu, to dziś stosunek tych dwóch czynników w wewnętrznej budowie państwa zmienił się do niepoznania — każdy następny miesiąc życia państwo-

cznego, w którym będzie uczestniczyło, gdy odrośnie.

Europejczyk uświadamia sobie, czym jest poczucie narodowe Amerykanina i jak je budzą. Nie koniecznie trzeba zaczynać naukę historii od pochodów krzyżowych albo kołodzieja Piasta, aby obudzić w dzieciach świadomość, że należą do wielkiego narodu.

Nauczycielka opowiada Europejczykowi, że dzieci jej klasy wniosły z własnej inicjatywy podanie na ręce prezydenta miasta o zachowanie na placu zabaw kilku starych drzew, które miały być obalone. Odbywały na tym placu zgromadzenie, protestujące przeciwko bogatemu a zniechęconemu za łajdactwa radcy miejskiemu. Pisują do Waszyngtonu, prosząc o książki i broszurki, gdy słyszą, że pewien projekt prawa jest na porządku dziennym i będzie dyskutowany w parlamencie.

— Dzieci! — mówi w końcu godziny inspektorka szkolna, towarzysząca cudzoziemcom. Patrzcie uważnie wokoło! Jeżeli widzicie rzeczy, które wam się wydają niesłuszne czy niewłaściwe, mówcie tutaj o nich. Pomyślcie, jak byście je naprawić chcieli i mówcie tutaj o tem. Pomyślcie też, dlaczego

rzeczy te są nie dobre i niesłuszne. Uważnie patrzcie na to, co się koło was dzieje!

— „Tak, dobrze proszę pani!“ — wołają dzieci.

— Dzieci, mówi dalej nauczycielka. Mamy dziś przyjemność witać tu cudzoziemca. Zaśpiewajmy mu wszyscy jego rodzinną piosenkę.

Nauczycielka prowadzi cudzoziemca do biblioteki. Tu na długim stole spoczywają czasopisma bez różnicy poglądu politycznego. Jest i miesięcznik socjalistyczny, jest i dziennik socjalistyczny.

— Czytamy z dziećmi wiele politycznych artykułów. Jeżeli uważam, że dany dziennik wypowiada się lepiej i słuszniej w pewnej sprawie, odczytuję artykuł z tego dziennika.

Cudzoziemiec oniemiał.

— Szkoła amerykańska, widząc zdziwienie na obliczu gościa... tłumaczy dalej.

— „Szkoła amerykańska nie jest fabryką, w której dzieci ładują wiedzę w dalszem życiu zgoła niepotrzebują. Jest to narządzie, przy którego pomocy dzieci urabiają się na Amerykanów, na obywateli. Dzieci wszystkich narodowości dostają się do tygła, z którego wyleje się z czasem twardy metal przyszłej Ameryki.

wego zmianę tę pogłębia coraz bardziej. I w samej chwili powstania państwa Litwa nie była parwenjuszem zupełnym, bo gdyby nie kapitał wysiłków zbiorowych, które naród litewski wyłożył poprzednio na ruch zwany odrodzeniem narodowym, to z pewnością żadne przypadkowe okoliczności zewnętrzne nie wytworzyłyby same przez się państwowego zawiązku Litwy. Ale bądźco bądź przed trzema laty Litwa więcej zawdzięczała zbiegowi okoliczności, niż własnej energii. Ale jednocześnie od samego początku napotykała ona na swej drodze przeszkody. I te właśnie przeszkody, rozwijając jej energię, hartując czyn i wolę, zmuszając do przewycięzania ich, przyczyniły się najbardziej do jej wzmocnienia. Bez nich państwo litewskie byłoby szczęśliwym benjaminskim losu, któremu groziłoby niebezpieczeństwo kwietyzmu. Lada podmuch zzewnątrz mógłby je obalić.

Takie narastanie sił wewnętrznych i takie wyrobienie odporności wytwarzały w młodym państwie litewskim przeszkody, które od początku i dotychczas stawały i stoją zzewnątrz na drodze jego bytowania i rozwoju. Każda stoczona bitwa, każdy zamach zzewnątrz, grożący państwu, każda interwencja lub nawet groźba teje ze strony sąsiada, przyczyniły się jeno do skupienia i większego wyteżenia siły. Im dalej, tem złamanie państwa jest trudniejsze, albowiem tem bardziej staje się ono ludowem i opartem na własnym wysiłku czynnym.

Państwo jest zjawiskiem nie tylko materialnem. Jest ono także zjawiskiem psychicznym. Im więcej w nie włożono przez obywateli wysiłku zbiorowego, tem jest ono dla nich droższem, tem jest psychicznie mocniejsze. Pod tym względem Litwa, która miała w swoim młodym życiu dużo cierni na drodze, przez te trzy lata zahartowała się i uodporniła psychicznie bardzo. Ktoby ją chciał utożsamiać z tą, jaką była w r. 1918 lub 1919 zawiódłby się srodze. Każdy miesiąc starczy tu za lata spokojnej vegetacji.

Ciągła niepewność, ciągła groźba interwencji, ciągła świadomość niebezpieczeństwa i przeto koniecznej czynności—sama przez się, nie mówiąc o przelewanej już kilkakrotnie krwi, rozwinąć musiały i roz-

winięły istotnie wielkie wyteżenie woli i gotowości czynnej w kierunku niepodległościowym. I gdyby nawet ktoś, posiadający większą siłę materialną, złamał dziś tę niepodległość i ujarzmił Litwę, to psychicznie złamać on tej niepodległości nie zdoła. Z dziedziny faktów materialnych ukryje się ona w sferę woli, w której nie przestanie kiełkować, aż znów się w tych lub innych dogodnych okolicznościach zmaterializuje. Te trzy lata bytu niepodległego są już takim kapitałem państwowości litewskiej, który wystarczyłby na całe szeregi lat i pokoleń.

Ale nietylko odporność zewnętrzna i siła psychiczna państwowości jest owocem widocznym niepodległości. Można się było obawiać, że powstanie państwa, potrzeby jego budowy technicznej i liczne funkcje państwowe pochłoną i wyczerpią cały żywy zasób sił litewskich. Ponieważ okoliczności tak się złożyły, że budownictwo państwa litewskiego spadło prawie wyłącznie na barki obywateli narodowości litewskiej, przeto siły narodowe litewskie mam tu na myśli. Pospolicie mniemano przed wojną, a wielu zapewne mniemano i do dziś, że siły te, jeżeli chodzi zwłaszcza o inteligenckie i fachowe, są jeszcze tak nieliczne, że zbraknie ich nawet na samą strukturę państwa; wskazywano nawet na to, jako na jedną z przyczyn niewykonalności i rzekomo niezżywaności takiego zjawiska, jak państwo litewskie. Cóż jednak widzimy w istocie? Oto niepodległość nietylko nie wyczerpała wszystkich sił, ale ją jeszcze, jak różdżka cudowna, jak słowo zaklęte, uwielokrotniła i uczyniła tak wydajnymi, jak nie były one nigdy dotąd. Mogłoby się здаwać, że oto realizuje się nowy cud: nakarmienie tą samą ilością chleba i ryb, jaka była przeznaczona i wystarczała ledwie dla szczupłej garstki ludzi,—całych rzesz tysiacych ludu. To, co w sferze kulturalnej produkował naród litewski w niewoli, mogło rzeczywiście здаwać się niedostatecznym dla bytowania państwowego; dziś ten sam naród, w temże pokoleniu, a więc tą samą ilością rozporządzalnych sił, nietylko pokrywa funkcje państwowe, ale produkuje jeszcze nadmiar kulturalny taki, wobec którego jego wytwórczość poprzednia zdaje się być ledwie okruczem.

„Dzieciom wszystkich ras i ludów uciśnionych wpajają tu wiarę, że są ludźmi. W krajach, skąd przybyli przed wojną, nie wiedzieli nic o prawach. Znały tylko obowiązki i prześladowania. Ich rodzice, przebywając czas dłuższy w naszym kraju, nie zdobyli tej wiary do końca życia. Ta wiedza jest conajmniej tak ważna, jak tabliczka mnożenia i abecadło”.

Wychodziliśmy już, gdy przełożona chciała nam pokazać, jak szkoła kształci przytomność umysłu u dzieci amerykańskich. W korytarzu zaczęła dzwonić na alarm. Pali się!... Trzykrotnie zabrzmiał ponury dzwon. Przed nami w korytarzu stoi pianino. Ledwie zabrzmiało trzecie uderzenie dzwonu gdy na korytarz wybiegła młoda nauczycielka, siadła do pianina i zaczęła grać wesolego i popularnego marsza. Zaroiło się w całym domu. Dwu chłopców i dwie dziewczynki lotem strzały zbiegło z górnego piętra i ustawiło się pośrodku ostatnich stopni. Byli to oficerowie klasowi obierani przez ogół klasy.

Wnet na górnym piętrze pokazały się dzieci. Szeregami po dwoje z nauczycielkami na czele spieszyły na dół w takt marsza. Spoglądaliśmy z dyrektorką na zegarek, w ciągu trzech minut dzieci zdrowe

i całe znajdowały się na dziedzińcu, a było tych dzieci pięćset trzydzieści.

\* \* \*

Tak wyglądała szkoła amerykańska. Czy wiecie, że Stany Zjednoczone, liczą czterysta pięćdziesiąt tysięcy nauczycieli szkół ludowych i w szkołach tego kraju znajduje się siedemnaście do dwudziestu milionów dzieci. Dzieci dobrze uczonych, umiejących czytać już w piątym roku życia i od trzeciego roku życia spędzających godziny całe w bibliotece publicznej, w której specjalne nauczycielki pokazują dzieciom obrazki i czytają na głos tym, co jeszcze czytać nie umieją. Nic dziwnego, że w tym kraju musiał się narodzić Samorząd Szkolny. Nauczyciel amerykański pomaga dzieciom tworzyć w szkole instytucje prawnopaństwowe, organizować sąd i próbować w ogniu doświadczenia pożytku, odpowiedzialności i wytrzymałości instytucji.

Oto co opowiadają sami uczniowie:

„Nauczyciel opowiadał nam o różnych formach rządu. Jest ich cztery: anarchja, despotyzm, patryjar-

Jeżeli spojrzymy czy to na literaturę, czy na ilość i zawartość pracy naukowej, czy na teatr, czy na oświatę, na powstający w najbliższym czasie Uniwersytet, którego wstępem były dotąd Wyższe Kursy Naukowe, czy na wszystkie inne sfery twórczości i pracy kulturalnej Litwinów, to zobaczymy, że ich rozwój w promieniach słońca niepodległości jest wprost zdumiewający i musi zaimponować każdemu, kto o nim wątpi. Kroczy on tak, jak bohater bajki o butach 7-milowych.

Niepodległość dostarcza środków nie tylko materialnych, ale i psychicznych. Jest ona narzędziem cudownym spotęgowania i rozrostu sił. Szczęśliwy jest naród i szczęśliwy kraj, który ją posiadał. Kto jej skosztował, ten się jej nie wyrzeczy, choćby utrzymanie jej mogło być tylko za cenę bólu i ofiary. W pełni jednak zaznać owoców niepodległości zdoła Litwa dopiero wtedy, gdy wszystkie jej części się połączą i gdy cały zespół jej obywateli wszystkich narodowości stanie do pracy każdy u swego warsztatu społecznego, kulturalnego i narodowego w Ojczyźnie, która nie będzie ani wyłącznie narodową litewską, ani wyłącznie polską, ani wyłącznie białoruską, ani też wyłącznie żydowską, lecz wspólna w zakresie potrzeb każdego i wszystkich.

m. r.

## W I L N O.

Dotychczas każde sformułowanie sprawy przynależności Wilna, każde określenie narodowego jego charakteru, nosiło wybitne piętno ekskluzywności. Każdy pretendent do naszego miasta apodyktycznie twierdził: „Wilno jest moje! I najlepiej by było, jeśliby was, roszczeniych też pewnie do spornego miasta pretensje, nie było wcale. Wobec niemiłej rzeczywistości godzę się jednak z waszym tu istnieniem i ostatecznie pozwalam wam na to i owo, ale pamiętajcie: skoro tylko... (tu następowały już pogrożki)”. Mniej więcej jest to przeciętne pojmowanie wyłącznej przynależności Wilna i, mimo wszystkie różnice kul-

chat i samorząd. Pytał, jaki z tych rządów podoba nam się najwięcej. Głosowali wszyscy za samorządem. Myśleliśmy, że będzie nam wolno czynić, co się komu podoba.

„Z początku wszystko szło jaknajlepiej. Po krótkim jednak czasie zapomnieliśmy o prawach, opartych na obowiązkach i popadliśmy w anarchję (bezrząd). Nauczyciel ostrzegał, że nadużywanie wolności prowadzi do jej upadku i prowadzi do niewoli. Ostrzegał, że przyjdzie tyran, co kajdany nałoży. Nie chcieliśmy mu wierzyć.

„Pewnego popołudnia byliśmy sami. Hałasowaliśmy i kłóciliśmy się namiętnie. Nagle wchodzi przełożony szkoły. „Tak oto rządzącie sobą sami?—zawołał. Za przełożonym wszedł i nasz nauczyciel. Popatrzał na nas i wyszedł. Nazajutrz przeczytaliśmy na tablicy następujące obwieszczenie: „Ludzie nadużywający wolności, powinni być przymuszani do wykonywania ustaw. Klasa kilkakrotnie już dowiodła, że jest niezdolna do wykonywania samorządu, odtąd rządzić nią będzie ustawa. Nie mamy więcej zaufania do was. Cokolwiek uczynicie odpowiadać będzie za to nauczyciel. On też rządzić wami będzie. Po każdej

tur, słyszeliśmy je z ust niejednego z jego władców niezależnie od tego, skąd on do nas przybywał.

Dzięki bierności społeczeństwa, najłatwiej co prawda przychodziło Moskalom głosić przez tak długie lata podobne teorie wyłącznego panowania nad krajem i miastem. Ci, którzy na ich miejscu się znaleźli, są w sytuacji pod tym względem daleko gorszej: zastali w kraju społeczeństwo obudzone, poruszone, przeżące się... Właśnie dziś, przed naszymi oczami, odbywa się ciekawy proces zmagania się między nabytym w drodze dziedziczości i nawyknień, feudalnym w swej istocie, poglądem na sprawę przynależności miasta i kraju, a rodzącym się nowym, który opierać się będzie głównie na zasadzie spółdziałania ludów. Narodziny ostatniego opóźniają się znacznie, ale przyjść wreszcie muszą, i żadne Herody społeczne nie wstrzymają rozwoju i wzrostu nowej i tak przez demokratyczny świat pracy pożądanej idei.

Kto uparcie trwa przy wyłącznym określeniu przynależności Wilna do jakiejś jednej narodowości, pozorną rację mieć może, ale *tylko* na chwilę najbliższą, odznaczającą się napięciem szowinizmów i kroczeniem po cudzych karkach do celu egoistycznego, racji jednak mieć nie będzie już jutro, bo ono napewno nie będzie należeć do niego. Szerszy ogół, wbrew opinii rzekomych jego kierowników z wieców i redakcyj, posiada niezawodnie pewne doświadczenie co do mylności wszelkich ekskluzywizmów, oraz większej wartości hasła: *społem!* niż czysto handlarzkiego: *swój do swego!* Gdy pierwsze z nich przynajmniej intencją swą obejmuje wszystkich, drugie nie liczy się wcale z tą sumą sił społecznych, jaka musi przeciwie zostać poza organizacją „swoich”. A wszelkie siły, nie wzięte przy rachubie społecznej pod uwagę, tylko głupim nie przeszkadzają spać spokojnie i mieć dobry apetyt.

Czyje tedy jest Wilno?

Każdy, kto je kocha, jak umie, i chce dlań pracować, ma prawo nazwać je swoim i to w dosłownym tego wyrazu brzmieniu. Tak, każdy pojedynczo, a jednocześnie nawet jakaś grupa, licząca swych członków na setki tysięcy, nie ma prawa moralnego nazwać Wilna swoim w sensie wyłączającym od

ukończonej lekcji pozostaniecie na miejscach dopóty, dopóki nie przyjdzie nauczyciel i zaprowadzi was tam, dokąd wysyła was regulamin szkoły.

„Po kilku dniach takiej bezwzględnej dyscypliny zaprowadzono listę wolności. Wpisywano do tej listy po kolei tych wszystkich uczniów, którzy zachowywali się nienagannie i z godnością znosili surowy regulamin. Lista ta zaczynała się od następującej uwagi: „Uczniowie wolni żyją swobodnie a nie pod rządami ustawy. Stosują się z własnej woli do regulaminu, który sami opracowali i zatwierdzili, nie zaś do ograniczeń, które zostały im narzucone. Cieszą się zaufaniem nauczycieli. Nikt ich nie szpieguje. Nauczycieli uważają za przyjaciół, nie zaś za żandarmów. Rządzą się konstytucją, jaką sami uchwalą”. Powoli lista ta zaczęła się zapełniać i dziś cała klasa jest do niej wpisana.

Z tego pomysłu urodziła się szkoła-społeczność, która w ciągu kilku lat obiegła całą Amerykę, przepłynęła Ocean, przyjechała się w Wielkiej Brytanji, dotarła do Szwajcarii, do Niemiec, do Austrii. Wynalazca tej metody pedagogicznej, p. Wilson-Gill, budując jej podstawy myślał o tem, że z dzieci tych

wspólnoty innych. Faktycznie Wilno nie jest wyłącznie ani polskiem ani litewskim, ani białoruskim, ani żydowskim, ani jakimś innym... Prawdziwy obywatel Wilna, naszym zdaniem, ująłby swój doń stosunek tak: „Całe Wilno jest moje i wszelkie narodowości w niem zamieszkałe mają równe do niego prawa. Żadna narodowość sama nie wyraża całej myśli i całej prawdy mojego Wilna“.

Większego patriotyzmu, piękniejszego ukochania Wilna i razem bardziej obywatelskiego stanowiska względem grodu ukochanego nie przedstawiamy sobie.

Jednocześnie takie ujęcie stosunku do Wilna jest najzupełniej zgodnym z obiektywnym stanem rzeczy. Nasamprzód Wilno jest Wilnem. Dalej pojęcie Wilna obejmuje wszystkie zamieszkałe w niem narodowości, łącznie z tem, co mamy zwyczaj nazywać charakterem miasta polskim, litewskim i t. d. *Jako część w całości*, mieszczą się wszystkie one w pojęciu szerszem: Wilno. Typowe dla polskiego Wilna atyki domów, baniaste cerkwie ruskie, nazwy rdzenie litewskie przedmieść i okolic najbliższych, gotyk kościółka Niemców-katolików, wyniosłe galerje starej synagogi, księżyc na meczecie i zdobna w arabski kersa karańska, są tylko fragmentami jednej barwnej całości, jaką jest Wilno. Jeśli do tego dodamy, że każda z tych grup etnicznych zamieszkuje Wilno dobrych kilkaset lat, będzie jasnym, że mamy tu do czynienia z procesem historycznym, który w jedną całość organiczną spaja pierwiastki tak różnorodne.

Nierozumem i zbrodnią więc byłoby podejmowanie dziś prób wszelkich w tym celu, by przeciwstawić się naturalnemu biegowi rzeczy i wyrwać lub zniweczyć jakieś jedno ogniwo z tego żywego łańcucha narodowości w Wilnie od wieków zamieszkałych. Żadna inkorporacja, jeśliby doszła do skutku, nie dokona nawet tak dalekiej niwelacji w Wilnie. Zaostrzy ona tylko u nas spóżyte narodowościowe i opóźni to, co ma tak lub inaczej w końcu nastąpić: ostateczny upadek przemocy na rzecz przyszłego, a powszechnego trjumfu zasad kooperacji.

Wat.

rozwiną się obywatele, posiadający przeróżne prawa polityczne. Nie rozumiejąc tych praw, są bierni i obojętni i są igraszką w rękach chytrych i podstępnych polityków. Szkoła dotychczasowa nie kształciła wcale obywateli. Widział w ustroju szkoły współczesnej przyczynę zasadniczą braku wykształcenia u ludzi dojrzałych, w szczególności braku poczucia odpowiedzialności... Dopóki nauczyciel będzie autokratą (władzą), uczeń będzie obojętnie spoglądał na wszystkie zamachy kolegów na ustawę szkolną. Z chwilą, gdy uczniowie zdobędą poczucie porządku i poczucie konieczności porządku, wnet zaczynają się interesować sprawami dyscypliny szkolnej. A to daje nauczycielowi sposobność do podjęcia kwestji odpowiedzialności i obowiązków obywateli. Najsilniejszym czynnikiem wychowania nie jest kazanie na temat odpowiedzialności, a raczej wykonywanie tej odpowiedzialności.

Mówi Gill: „Co dnia zachwalamy dzieciom błogosławieństwa wolności, a jednocześnie uczymy je myśleć i czynić, jak gdyby były poddanymi tyra. Niema klasy, przez którą nie przechodziłby co czas pewien powiew buntu. Niema lepszego środka na

## Na marginesie Konferencji Waszyngtońskiej.

Rozbrojenie świata na morzu i lądzie i idące wślad za niem zaprzestanie szukania sprawiedliwości międzynarodowej w drodze rozprawy orężnej, zbyt jeszcze dalekiem ukazuje się świadomości społecznej, by mogła ona darzyć pierwsze ku temu dziś wysiłki większem zaufaniem. Sceptycyzm względem owych poczynań tłumaczy się tem, że ludzkość, po tylu bałamuctwach pacyficyzycznych, nie chce dać się dyplomatom wywieść w pole i dlatego dobrą dozę sarkazmu ubezpiecza się od przykrych zawodów. Ale pod tą pozorną obojętnością i niewiarą, kryje się dziś niewątpliwie *większe niż kiedykolwiek* pragnienie rozbrojenia.

Konferencję Waszyngtońską właśnie należy traktować, jako ustępstwo ze strony rządów poczynione opinji mas szerokich. Po żadnej wojnie podłoże do zainicjowania akcji pacyfistycznej nie było tak dłań przygotowane, jak jest dziś po wojnie wszechświatowej.

Najbardziej do tego dzieła mogły by przyczynić się rzesze robotnicze, wciąż nowe sobie zyskujące prawa zastępy kobiet, jak również młodzież, gdyby potrafiła tylko wyzwolić się wpiery z opieki nacjonalistycznej... Dziwić się wypada, że reprezentujące chrześcijaństwo organizacje religijne tak liczebne, jak kościół katolicki, cerkiew prawosławna, jednota protestancka i in., *praktycznie* nie biorą udziału szerszego w akcji pacyfistycznej. Dogmatycznie będąc największymi przeciwnikami *miecza*, na codziennym gościńcu życia ujawniają one przeważnie kierunek nadzwyczaj kompromisowy i oportunistyczny. A odrzucenie przez nich wszelkich kompromisów zwróciłoby nietylko oczy, lecz i umysły i serca wielu społecznych, a religijnie obojętnych ludzi ku nauce Chrystusa. Wśród kompromisów i konwenansów bowiem świat zagubił wiele najpiękniejszych ideałów i drogę ku nim.

Konferencje, debatujące od czasu do czasu nad rozbrojeniem, mają znaczenie nader doniosłe: ludzie,

zażegnanie tych nieporozumień, jak organizowanie energii dzieci“.

Zajdźmy na chwilę do jednej z szkół amerykańskich, urządzonej według systemu Gilla.

Szkoła w Lagrange-City w Toledo, w stanie Ohio, jest społecznością. Każda klasa jest okręgiem wyborczym. Uczniowie z wyjątkiem najmłodszych są wyborcami. Uczniowie dwu klas najwyższych są wybieralni. Mer (wójt) należy do klasy najwyższej. Mandat jego trwa sześć miesięcy. To znaczy, że wybory powtarzają się dwukrotnie w roku. Na tydzień przed wyborami odbywa się zgromadzenie przygotowawcze, prowadzone przez uczniów, którzy znają już zasady prowadzenia zgromadzeń publicznych. Uczniowie proponują kandydatów na urzędy szkolne. Wolno im mówić, co wiedzą o kandydatach z tem jedynem zastrzeżeniem, aby nie oczerzali kandydatów, którzy im się nie podobają. Zdarsza się, że uczniowie żądają od nauczycieli opinji o kandydatach na piśmie i opinje te odczytują publicznie. Skutek tych pochwał lub nagan, wypowiedzianych publicznie wobec całej zgromadzonej szkoły, ma być nadzwyczajny.

którzy tam obradują, są to ci, którzy przy obecnym świecie ustroju mają przede wszystkim techniczną możliwość zainicjowania stopniowego przekuwania oreża na lemiesz, nadawania ideałom społecznym kształtów realnych. Jednak decydującą rolę w tej sprawie odegrać musi uświadomienie i wola ogółu. Tyle razy wraca na nasze usta i pod pióro ten wyraz: uświadomienie, wola ogółu, że gotowimy nie widzieć w nich znaczenia, lub wpływu szczególniejszego. Tymczasem jednolita i świadoma wola cywilizowanej ludzkości byłaby tym piorunem, któryby trupem położył ciężącego nad światem smoka: Wojnę.

Ale, niestety, właśnie psychika mas przepojona jest tradycjami epoki barbarzyńskiej i wchłania wciąż propagandę kultu siły fizycznej.

Latovicus.

## Poetki i poeci wileńscy.

„Na chwałę słońca”. Wandy Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej. — „Śniegi wiosenne”. Haliny Zawadzkiej. — „Z mojej palety”. Marji Wilejszys (Raciborskiej). — „Moja Ziemia”. Jana Bułhaka. — „Śmietnik”. Stefana Wierzyńskiego.

Parnas wileński, jak widzimy, obsadzony ilościowo nieźle, zwłaszcza, że to owoc lat ostatnich; wydawnictwa tutejsze interesować nas powinny podwójnie: jako dorobek kulturalny społeczeństwa polskiego w Litwie i jako obraz tego, co się z natury otaczającej odbiło w tęczowym pryzmacie poetyckiego natchnienia dzieci tej ziemi.

Od dam zaczynamy, nie tylko przez galanterję należną płci pięknej, ale że z wymienionej plejady, dwie siostry, wilnianki, zdają się mieć najwięcej talentu. „Na chwałę słońca” p. W. Dobaczewskiej, mało ma wspólnego z Wilnem, lecz znany też autorki zbiór sonetów i wierszy o rodzinnym grodzie, znamionujący duże odczucie ducha przeszłości i zrozumienia duszy Wilna, o którym tak się odzywa w wierszu na 60-tą rocznicę śmierci Mickiewicza: „Sto lat klęski, i wiary i tęsknych nadziei, Miasto

moje z zadumą posępną u czoła, w twoich wieżach milczących jest Wszemcoco wola Zmartwychwstania i życia gromowych burz siłą”. W rymach p. Dobaczewskiej jest wielki, klasyczny spokój i pogoda, oraz pogańska niefrasobliwość. Przyznajemy atoli, że całość zbiorowa „Na chwałę słońca”, mimo formę, prawie bez zarzutu, wydaje nam się cokolwiek nużąca, swą jednostajną, senną pogodą. Być może, że zszargane wojną nerwy nasze, nie umieją już odczuć prostoty, wczuć się w słoneczną krainę baśni, kędy chodzą płowo-włose i błękitno-okie bożyce, i śmieją się ku jasności i pogodzie.

Ale są w tym zbiorze istne perły: „Struga”: „Wędrowałem ja polami daleko; długo, Spotkałem się z cudną panią srebrno-modrą Strugą, Miała do stóp rozpuszczone błękitne warkocze, Wodną rzęsą ubierała liczka swe przezrocze”. I mówi struga, pasterzowi grającemu cudnie na fujareczce i proszącemu ją o śluby wieczyste: „Jakże mogę zostać z tobą złą czona na wieki, Gdy mię wabi, gdy mię woła ony świat daleki?”

„Zakłęty kraj” i „Kolęda” wprowadzają nas w świat snu i przeszłości, tak mile, tak słodko kołyszącej. tak malowanej, jak obrazek w słońcu, lub we mgle marzenia. Nie znajdziemy w poezji p. Dobaczewskiej życiowych zgrzytów, pytań, niepokojów i szukania dróg duszy ciekawej zła i dobra. Poetka, wędruje sennie rozmarzona po przez gaje, łąki i strugi, wespół z Rusalką, Ładą i Żywją, czci Kupalę promiennego bożyca i nawet okrutną Marzannę nazywa kościelką serc pragnących, i każe jej być pełną bólu, że jej nikt do świetlicy nie zaprosi.

Inaczej jest w zbiorze poezji drugiej siostry-poetki Haliny Zawadzkiej:

Młoda, niespokojna dusza, woła zaraz na wstępie namiętne pytanie.

Ale nie słyszę, nie widzę i niewiem  
A któż mi powie i któż mię nauczy,  
Jak mam do zamków dobierać tych kluczy  
I jakich zakłęb palić je zarzewiem  
Więc idę dalej, bez kluczy tajemnic  
Szukając zamków, powodów i przyczyn  
Słowa zakłęcia, czworolistnych koniczyn  
I wyjścia z życia zagadek i ciemnic.  
(„Zakłęte klucze”).

Dzieci ujawniają dużo taktu, zdrowego rozsądku i dowcipu. I tak, zdarza się, że inspektorem czystości mianują największego brudasa wśród kolegów, uważając, że wykonywanie obowiązków, któremi zaszczytli go koledzy, zmusi go do przestrzegania czystości w stosunku do własnej osoby.

Raz wybrany mer (wójt) — bez różnicy płci — powinien przedstawić się zgromadzeniu. Wybierają jeszcze sędziego, skarbnika, sekretarza, inspektora sanitarnego, który dobiera sobie dwu pomocników. Wszyscy ci urzędnicy naradzają się z przełożonym szkoły we wszystkich kwestiach dotyczących szkoły, jak budynków, mebli i organizacji wewnętrznej. Przełożony poleca im uzdrawianie stosunków, któreby wymagały interwencji komisji dyscyplinarnej. Zgłaszają też podania do przełożonego w sprawach higieny. Mają wszystkie prawa. Muszą być posłuszni jednemu tylko nakazowi: nie wolno im udawać policjantów. Powinni tylko ostrzegać i uprzedzać kolegów. Co miesiąc działalność tych urzędników podlega krytyce zgromadzenia wyborców. Jest to coś w rodzaju sejmiku sprawozdawczego. Urzędnicy odczytują raporty. I tak: inspektor sanitarny skarży się, że „Klasa siódma pomimo wszystkich ostrzeżeń,

wielokrotnie ponawianych, pozostała brudna”. Albo uczeń skarży się na inspektora sanitarnego, który zapowiedział, że mu kości połamie, jeżeli nie będzie przestrzegał czystości na ławce albo w pulpicie. Zgromadzenie stwierdza publicznie, że zapowiedź taka nie ma charakteru sanitarnego i że inspektor zasługuje na naganą.

Wójt — niekiedy wójcica — wykonywa nadzór ogólny. Mianuje dozorców, którzy przestrzegają, aby uczniowie wycierali nogi i nie czynili zbyt wielkiego hałasu, wchodząc do klasy. Skarbnik zarządza kasą szkolną. Z funduszków składkowych zarządzane bywają wycieczki, albo kupują kwiaty, które delegacja znosi choremu koledze.

Najwięcej pracy przypada w udziale inspektorom zdrowia. Pracowitość ich i wytrzymałość jest wyższa od wszelkiej pochwały.

Zgromadzenie mianuje też dwu bibliotekarzy (albo bibliotekarki), którzy czuwają nad tem, aby uczniowie nie niszczyli książek ani pomocy naukowych, to znaczy przyrządów, map, zbiorów. Posiadają narzędzia, odświeżają oprawy książek. Ma to specjalne znaczenie w Ameryce i tam wszędzie,

Wie jednak, że: „ktoregokolwiek dnia nadejdzie jasne szczęście... zejdzie pogoda do waszych bezludzi, i niechaj każdy z Was będzie już gotów... Serca bicie zatłumić i drzenie, Bo szczęście umie czuć tylko Milczenie”.

Jakaż piękna, bohaterką zuchwałością, brzmi wiersz „w pogodny wieczór“ wzywający burzy! Jakże wzruszające głęboko są wie sze „Starość“ (o mężu) i „W rajskie sady“, kiedy daży młoda matka, by we śnie przeczuc oglądać nienarodzone jeszcze, cudne dziecko swoje! A ubrawszy wrażenia w formę, która ją porywa i zmusza do rzucenia w świat tych najtkliwszych, najgłębszych uczuć, skarży się poetka, że „na krótką chwilę niedbalej zabawy“ rzuci „do nóg otwarcie i szczerze“ tajemnice i wzruszenia, których nikomu nie zwierza.

W tłum wiedzie poetkę okrutna, a silna dłoń poezji, i każe śpiewać, czuć, łkać i zamyślać się ślicznie a subtelnie o muzyce o stłuczonych lalkach, pajacach i konikach drewnianych, o nocy letniej. Wiedzie ją po Wilnie, gdy do ukochanego miasta tęskni z daleka, i po okolicach. Każe nachylać zamysłoną głowę nad każdą chwilą życia, pieścić się nią i sercem poić myśl, którą w wiersz natchniony ulata.

Obie siostry władają formą i mową wiążaną bez zarzutu, muzykalność wiersza jest przytem zachowaną z ogromnem odczuciem rytmu, rozpoznawać się daje wpływ współczesnej poezji Staffa i Wierzyńskiego, ale nie zacierający indywidualności.

Tych właśnie cech, przedewszystkiem poczucia rytmiki pozbawione są przeważnie twory p. Wilejszowskiej, zawarte w zbiorze „Z mojej palety“. Rymy szwankują również bardzo. Język, a zwłaszcza szyk wyrazów w wielu razach są sztuczne i nie zawsze zrozumiałe. W niektórych miejscach trudno nawet sens uchwycić. Może z winy korekty? „A może mało jak raży już mnie kilkanaście karcila i gdy sobie li czas pustką skrącam to ku większej radości mi pole otwiera (?)“ każąc uczyć się prozą urywków Voltaire'a. (Proza z Voltaire'a). Albo taki rytm: „Z wiązaną wspomnień o mnie śnieżnie białą i przypomnieniem tym oddaj się duszą całą“ (str. 110). Takich przykładów można przytoczyć mnóstwo.

Obok zupełnie słabych utworów, które nie powinny były się ukazać w druku, są w zbiorze rzeczy znamionujące prawdziwy talent, prostotą i bezpośrednią szczerością przemawiające wymownie do duszy czytelnika. Do tych w pierwszym rzędzie należy „Z kościoła na Antokolu“. Siłę znów i temperament czuć w wierszach „Padają drzewa...“ i „Niewoli precz pomniki!“. Usterki językowe psują niestety wrażenie. Pod względem formy lepiej są opanowane liryki: „Opadłe liście“, ale treść ich banalna a rymy pospolite. Tak pisano lat temu pięćdziesiąt z okładem.

Nie najnowszym też stylem pisane są poezje p. Bulhaka „Moja Ziemia“. Jako komentarz do znakomitych fotografii, uszły by te rymy, przypominające to Wincentego Pola, to Syrokomlę; Jest w nich jednak niezaprzeczenie świeżość, bezpośredniość uczuć, szczerłość i pewna rozbijająca prostota. Jest też poczucie rytmu i muzykalność t. zw. płynnego wiersza. „Wieczorna godzina duszy“, „Jesień“. *Płynnie droga wstęga białą, przez domowe płynie strony. Serce nic nie zapomniało. Oto brzozy żałobnice, oto wzgórek wyniesiony, ponad całą okolicę, skąd się widok w dal odmyka na dziecięcych snów kraję, najpiękniejszy i jedyny. (Błogosławieństwo domu)*. Słyszeliśmy to setki razy, ale to jest swojskie i miłe, krajobraz litewski jest przez p. Bulhaka równie wernie odczuty w poezji, jak w jego fotografiach, sądziemy jednak, że fotografie więcej mu sławy przyniosą.

W „Śmiętniku“ Wierzyńskiego znać silny wpływ Staffa, Wierzyńskiego (autora *Wróbla na dachu*), i Kleszczyńskiego (w *Balladzie o Pierrotach*). Ale jest też i własna młodzieńcza szczerłość uczuć, słodycz i prostota „Gdy jasne słońce w wiosenne południe, złotym rozblaskiem promieniście świeci, wtedy wesołych, roześmianych cudnie wychodzi w góry dwoje dużych dzieci“ i jest szczęśliwy poeta „nawet podczas zimy“. Kocha, marzy, czyta, ufa: „sam wierząc w święty złotych zórz, idę by w życie wcielać sny“, tuli do młodego serca, do uśmiechniętych ust kwiaty, poranki i białą dziewczynę; *Palmowa Niedziela* i *Wiesniaczka* są bardzo ładne, *Murzyni* ciekawą mają myśl w sobie, *Sonety bezsłoneczne* nastrojowe.

gdzie szkoła daje dzieciom książki i pomoce naukowe darmo,—w ten sposób dzieci uczą się szanować własność publiczną i społeczną.

W niektórych szkołach istnieją sejmy. Każda klasa wybiera dwu deputowanych: płci męskiej i żeńskiej. Parlament uклада regulamin którym szkoła, ma się rządzić. I o dziwo, nauczyciele przeważnie starać się muszą, by regulamin ten nie był zanadto surowy i aby kary nie były nazbyt bezwzględne. Sejm zabrania wchodzenia na podwórze szkoły z tykami, kijami, procami i t. p., albo zakazuje hałasów przed biblioteką. Cukiernik poblizki skarży się sejmowi, że uczniowie wystają przed jego sklepem i przyglądają się publiczności zajadającej ciastka. Nie trudno się domyśleć, że gdyby zakaz tej rozrywki wychodził od nauczyciela, nie byłby wcale albo też niechętnie wykonany. Wywołałby, być może, skutek wręcz przeciwny oczekiwanemu.

Kary za przewinienia wyznaczane bywają przez trybunał. Urzędnik mówi do winowajcy: „Stawisz się przed sądem w terminie najbliższym“. Winowajca nie poważy się nie posłuchać: utraciłby w tym wypadku wszystkie prawa obywatelskie. Kary są różne

i nauczyciele muszą przestrzegać, aby nie były zbyt okrutne. Oto jakie w szkole amerykańskiej stosują kary: ostrzeżenia, skazanie warunkowe, usunięcie czasowe z pola zabaw, przymusowe pozostawanie w klasie podczas rekreacji, bojkot towarzyski, wreszcie kara najwyższa: przymus uczenia się na pamięć wierszy.

Nauczyciele opowiadają, że sesje sądowe są dla nich niewyczerpanem źródłem nauki. Tam najlepiej poznają uczniów swoich. Pełni są też podziwu dla zdrowego poczucia sprawiedliwości u uczniów.

Błogosławiony kraj, w którym miłość i szacunek są źródłem autorytetu nauczyciela i w którym dziecko od najwcześniejszych lat młodości nabywa świadomości, że jest członkiem społeczności, że ma prawa, a przedewszystkiem obowiązki, że prawa te i obowiązki są jedne i równe dla biednych i dla możnych. To są kamienie węgielne wielkiej Demokracji, żywej nie tylko na kartach drukowanej konstytucji, ale ucieleśnionej w żywym i zbożnym czynie!



Forma wykwintna, jest poczucie rytmu, rymy, acz nie najwytworniejsze, zrećcne są i widać że operuje niemi poeta bez wysiłku. Cały charakter poezji opisowej, ranki, ulice, mgły, noszą cechę tak wileńską, że te nawet, które nie mają tytułu odnoszącego się do miejscowości, nie trudno poznać, gdzie były pisane. Poezje Bułhaka i Wierzyńskiego wydała firma „Lux” (Nakł. i druk. Chomińskiego) w ładnej i nastrojowej szacie, p. Zawadzkiej firma Zawadzkiego, z ciekawą okładką Ruszczyca, p. Dobaczewska drukowała swe utwory w Poznaniu, zaś p. Wilejszys u „Mildy” w Wilnie.

Miron.

## Stuletni jubileusz Dostojewskiego.

W najsmutniejszej dobie swego bytu, naród rosyjski obchodził w listopadzie pierwsze stulecie dnia urodzin prawdziwego tytana swego ducha i myśli, Dostojewskiego. Wszystko, czem dusza rosyjska bogata, dziwnie się skojarzyło w tym pisarzu-myślicielu. Powiedziano o nim: *okrutny talent* (żestokij tałant). I słusznie. Cała twórczość Dostojewskiego, to drobiazgowa wiwisekcja nad duszą rosyjską, a przez nią i duszą ludzką naogół. Skalpel tego pisarza sięgnął w takie głębie analityczne, że dużo typów z jego galerji stanowi poprostu szereg okazów klinicznych. Intuicją artystyczną Dostojewskij wykrył szybko w duszy ludzkiej to, do czego specjaliści-psychołodzy dochodzą tylko w drodze długich a uciążliwych badań. Dostojewskij, to okrutny talent z tego jeszcze względu, że minimalną dlań troską było opracowywanie swoich utworów pod względem formy. Mimo to, styl jego *sam*, niby przez krystalizację, jest piękny w swej prostocie.

Rosjanie, rozproszeni dziś po całej Europie (*żydzi Europy* — tak nazwał swych ziomeków zmarły Leonidas Andrejew), nazywają obecnie Dostojewskiego prorokiem. W rzeczy samej było coś wieszczego w całej twórczości tego tytana. Rosję nazwał on „nacją bogonośną”, bronił ascezy mówiąc: „kto mnicha nie rozumie, ten świata znać nie może”, apostołował wśród ludzi na rzecz lepszego ustroju świata, „*zaduszewno*” wołając: „więcej wiary, więcej jedności, a jeśli miłości przytem nie zbraknie, to zadanie wypełnione!”. Dlatego też Rosjanie słusznie szukają w nim pociechy na dziś i wskazań na jutro.

Dostojewskij może być nazwany apostołem współczucia. Jak potężny, przenikający człowiekiem do głębi apel do praktykowania ogólnio-ludzkiego współczucia zawiera się w powieści Dostojewskiego „*Biedni ludzie!*” Prawdziwie, człowiek czytając tę rzecz, wstydić się zaczyna swego powołania ziemskiego, które zwykło przesłaniać tuż obok sąsiadującą, z niem biedę bliźniego. Weźmy znowu „*Zbrodnię i karę*”, ten niezmiernie bogaty swymi psychologicznymi rztami utwór Dostojewskiego. Głęboko zapada tu do duszy okrzyk wykołejonej i okrutnie przez los smaganej istoty ludzkiej — Marmeladowa, który rzuca zawsze dobrze przez świat zasłużony wyrzut: „*Ukrzyżuj, nie żałuj mnie!*”

Właściwie sprawcą najostrzejszych a najdotkliwszych bólów dla człowieka jest nie los, chociaż twardy a nieodwołalny, lecz bliźni i brat, — człowiek. On umie zadawać rany, których i czas nie wygoi zupełnie, a czyż jest lekarz od niego potężniejszy?

Tu ponownie z niezwykle siłą Dostojewskij przypomnia najistotniejszy obowiązek współczucia.

Inny znowu świat roztacza przed nami genjusz Dostojewskiego w „*Zapiskach z martwego domu*”, gdzie ten miłośnik samotności opisuje przymusowe życie wśród zesłanych, odbywających katorgę. I tu uczy Dostojewski odszukiwać na dnie duszy katorżników istne perły przymiotów ludzkich, które umiały w nich ostać się mimo grubszych lub cieńszych pokładów zbrodni albo win.

Wreszcie w „*Idjocie*” Dostojewskij porusza wicznie aktualne zagadnienie niezrozumienia przez tłum pospolity jednostki dużo od niego wybitniejszej. Wszystkie utwory Dostojewskiego mają do czynienia z pierwszorzędnej wagi zagadnieniami psychologicznymi i moralnymi.

To też nie tylko Rosja, lecz świat cały podziwiał genjusz tego tytana piśmiennictwa rosyjskiego.

Roxolanus

## Zbliżenie niemiecko-hispańskie.

Berlin, w listopadzie.

Właściwą datę tego zbliżenia, największego narodu rasy germańskiej z odosobnionym dotychczas narodem rodziny romańskiej, stanowi miniona wojna wszeźświatowa. Bezpośrednim powodem tego objawu, którego znaczenie wciąż rośnie i zapowiada się bardzo poważnie, było odosobnienie Niemiec i wynikająca stąd potrzeba szukania poparcia, chociażby bardzo względnego, gdzie indziej niż dotąd. Hiszpanja zaś przestrzegając dość poprawnie swojej neutralności, z obawy przed wzrostem potęgi Francji, niedwuznacznie zaznaczała swe sympatje względem Niemiec.

Ze swej strony prasa niemiecka uderzyła niemal jednogłośnie w ton sympatyi dla Hiszpanji i narodu hiszpańskiego. Przewidując słusznie, że, nawet w razie wygranej wojny z Francją, Francuzi będą usiłowali opinję całego świata cywilizowanego wrogo przeciwko nim usposabiać, Niemcy postanowiły koniecznie zaszachować swą sąsiadkę z za Renu i, przez zbliżenie się kulturalno-polityczne do Hiszpanji, dać światu dowód, że ujemny głos Francji o Niemczech, bynajmniej nie jest ogólną opinją świata romańskiego.

Gdy raz zajęto tę pozycję, poczęły Niemcy ubolewać nad uposledzeniem i odosobnieniem Hiszpanji wśród państw i narodów romańskich. Zaczęto wskazywać zupełnie słusznie na niezmiernie bogatą przeszłość głównego gospodarza półwyspu Pirenejskiego, na oryginalność i odrębność jego kultury, na bezcenne skarby sztuki, na świetną jego przeszłość. Systematyczni Niemcy nawet w odkrywaniu i przyswajaniu swej ojczyźnie bogactw kulturalnych Hiszpanji zastosowali praktyczną zasadę: podziału pracy. Uczeni poczęli nawiązywać stosunki z uniwersytetami i światem naukowym hiszpańskim. Stworzono w Niemczech miesięczniki w języku hiszpańskim, aby ułatwiać wymianę myśli, badań, wyników... Poszły zatem zjazdy naukowe, wycieczki, wspomaganie wzajemne, zwłaszcza ze strony tak bogatych w siły profesorskie, lekarstwa i preparaty techniczne Niemiec, dążących tą drogą do powetowania straty swych wpływów gdzie indziej. Świat literacki żywo się zainteresował literaturą hiszpańską: w poświęconych literaturze pięknej miesięcznikach zaczęły się ukazywać

coraz obszerniejsze studia nad piśmiennictwem hiszpańskim, nieraz pisane przez rodowitych Hiszpanów, a tłumaczone przez usłużnych zwolenników tego zbliżenia w Niemczech, gdzie zaczęto pilnie studjować język hiszpański.

Za pośrednictwem znów Hiszpanów, Niemcy otrzymali możność zetknięcia się wprawdzie tylko w dziedzinie badań historycznych, z tak dla nich ważnym, egzotycznym światem Islamu, od którego dziś politycznie są całkiem odgradzeni. Po literaturze przyszła kolej na hiszpańskie malarstwo (wystawy obrazów mistrzów hiszpańskich odbywały się w Berlinie i przedtem), muzykę (świeżo odbył się w Berlinie koncert muzyki hiszpańskiej) i t. d. Turystyka swe zainteresowanie Hiszpanją wyraziła szeregiem opisów podróży po półwyspie Pirenejskim, z których duże wzięcie miały: *Spanien. Reisebilder von Johannes Mayrhofer*. Jednocześnie poczęły, jeszcze czasu wojny, rozbrzmiewać głosy, że ruch turystyczny z Niemiec należy w znacznej części skierować w przyszłości do Hiszpanji, dotychczas przez Niemców tak zaniedbanej, a mającej takie *wunderschöne* miejscowości. Że niemiecki handel i przemysł nie pozostały w tyle w tym hiszpanofilskim ruchu w Niemczech, zbytecznym jest dodawać.

Nie bez dużego znaczenia dla tego dziwnego zbliżenia niemiecko hiszpańskiego, były znaczne wpływy katolickiego centrum, które swój ważki głos bez wahania dało za niem. Pomogła jeszcze ta okoliczność, że podobno bardzo nieliczni w Hiszpanji protestanci byli podczas wojny wrogo usposobieni dla ojczyzny Lutra wtedy, gdy tameczni katolicy byli rzecznikami neutralności, dzięki emulacji z Francją, Włochami i Portugalją, przybierającej charakter cichej sympatii.

By skoordynować te wszystkie zabiegi nad zbliżeniem Niemiec i Hiszpanji, założyli Niemcy towarzystwo *Deutschland-Spanien*, pod którego auspicjami odbywa się w dalszym ciągu ta ważna dla stron obu i wcale nie obojętna dla reszty świata, robota porozumiewawcza. Nie zapomniano przytem o południowej hiszpańskiej Ameryce.

U nas jeszcze dziś półwysp pirenejski, jest uważany, jako *quantité negligable*. Walki byków, serenady, kastanjety, pomarańcze, oto niemal wszystko, co wiemy o Hiszpanji. Tymczasem, według ostatniej statystyki, językiem hiszpańskim posługuje się 60 milionów ludzi: (w Hiszpanji i południowej Ameryce), t. j. tylko o 10 mil. mniej niż językiem niemieckim (70 mil.), a o 10 mil. więcej, niż francuskim (50 mil.), nie mówiąc już o włoskim (35 mil.).

Już sama powyższa liczba 60 milionów mówiących po hiszpańsku, rozłożona prawie równomiernie na obie półkole świata, świadczy o tem, że kryją się w niej wielkie dla świata możliwości.

Zbliżenie niemiecko-hiszpańskie, jeśli dalej się będzie rozwijało, niewątpliwie stanie się w niedalekiej przyszłości ważnym czynnikiem w polityce międzynarodowej.

Laszlo.

## Z mego notatnika.

### Trwoga w Lidzie.

Korespondent „Rzeczypospolitej“ z Lidy malowniczo opisuje wrażenie, jakie wywarło na miejscową ludność znana uchwała sejmowa o przydzieleniu

pow. Lidzkiego do obszaru wyborczego Litwy Środkowej:

„Straszną tę prawdę przybył osobiście zakomunikować Naczelnik Państwa 19 listopada wójtom, urzędnikom i inteligencji powiatu, zwołanym przez starostę. Ze względu, że od dnia wiekopomnej uchwały sejmowej p. Naczelnik Państwa przestał być naczelnikiem ziemi oderwanej od Rzeczypospolitej, przeto społeczeństwo lidzkie nie tylko powstrzymało się od udziału w powitaniu jego, lecz wielu mieszkańców Lidy, pomimo rozkazu starosty, nie ozdobiło domów swych w barwy polskie. Wszak w dniu przyjazdu sprawcy tak bolesnego dla nas ciosu nie inne oznaki, jak tylko czarne zawiesić wypadało.

Zebrany wójtom ogłosił p. Naczelnik Państwa, że szablą kraj ten bronił od nieprzyjaciół, a teraz daje mu możność wypowiedzieć wolę swoją w sposób decydujący.

Wójtowie, przeważnie włościanie, nie domyślili się nawet, o co chodzi i dopiero po skończonym posłuchaniu zrozumieli istotę rzeczy. Niewypowiedziane zdumienie i rozpacz ogarnęły te proste dusze. Toć oni byli pewni, że już na wieki należą do Polski. Rządowi polskiemu bowiem płacili podatki, w imieniu Rzeczypospolitej przyjmowali wyroki sądów, na Polski wezwanie do urzędów poborowych wysyłali swoich synów. Aż tu raptem, jak grom, spada na nich dobrodziejstwo, dokonane i ogłoszone przez Naczelnika państwa polskiego!

Więc nie należą jeszcze do Polski? Więc nadal skazani na niepewną przyszłość? Więc nie wierzą im, że są Polakami? Oni, co przetrwali wiekowe rządy carskie, dumnie głosząc, że są Polakami-katolikami; oni, co przecierpieli dwie inwazje bolszewickie, bijąc Moskali na własną rękę, oni niepewni?

To też wójtowie naradzili się, aby wrócić do p. Naczelnika Państwa, paść mu do kolan i błagać ze łzami?

— Zmituj się! nie oddawaj nas pod głosowanie bo my Polacy i Polskę miłujemy! Ulituj się nad nami i nieodłączaj od Polski!

Lecz już nie wpuszczono ich do p. Naczelnika Państwa. Po powrocie wójtów do domów wieść o oderwaniu od Polski lotem błyskawicy rozniosła się po wioskach, budząc wszędzie zdumienie, żal głęboki i trwogę. Wyczuwa się ogólny niepokój, podobny temu, jaki panował w przeddzień ostatniej inwazji bolszewickiej“.

Natomiast nasz korespondent lidzki donosi nam krótko i węzłowato:

„Wiadomość o złączeniu pow. Lidzkiego z Wileńszczyzną wywołało wśród ludności miejscowej głębokie zadowolenie. Po pierwsze pow. Lidzki uważa za swe centrum administracyjne, kulturalne i ekonomiczne, jak to było od wieków, — Wilno, nie zaś daleką Warszawę, powtóre usuwa się w mglistą przyszłość perspektywa daniny, którą nieświadomiony ogół tu utożsamia z kompletnym niemal wywłaszczeniem na rzecz państwa“.

I komuż tu wierzyć? Mamy jednak większe zaufanie do naszego korespondenta...

### Zepsuty efekt.

Gen. Żeligowski przed swą abdykacją wykonał gest efektowny: uwolnił z więzienia obywatela republiki litewskiej St. Szyllinga, więzionego od paru miesięcy za przekroczenie kordonu bez należytej przepustki.

Czyn niewątpliwie wspaniałomyślny i mogący

mieć dobroczynny wpływ na zaognione stosunki polsko-litewskie, najniepotrzebniej wszakże popsuty dodatkiem w formie perory, wystosowanej osobiście do uwojonego a wezwanego przed oblicze generała więźnia.

Słusznie pisze z tego powodu „Litwa Niepodległa”. „Czytając komunikat urzędowy zdawało się nam, że żyjemy w epoce któregoś z Ludwików, Fryderyków lub chociażby bliższych nam Augustów, dzierzących z „Bożej łaski” władzę życia i śmierci nad *trés humbles serviteurs* i podnóżkiem tronu”.

Istotnie wzywanie do siebie kogoś, kogo się uważa za swego wroga i kogo się trzymało z tego tytułu w więzieniu, jest objawem albo głębokiego lekceważenia jeńca, albo przeciwnie wysokiego mniemania o sobie.

*Si parva magnis comparare licet*, przypomnieć można, że Paweł I uwalniając Kościuszkę przybył doń osobiście do więzienia, by mu tę nowinę zwiastować. Tym czynem właśnie a nie samym rozkazem zwolnienia zjednął sobie zarówno Kościuszkę, jak wogóle znaczny odłam opinii narodu polskiego.

Ale to już leży w psychice wszystkich generałów, że nie mogą się pozbyć patriarchalnego światopoglądu i wynikających stąd manier.

Przyzwyczajeni do ciągłego czuwania nad moralnością i sprawowaniem się podwładnych sobie oficerów i szeregowców, nie mogą wyjść z roli monitujących ojców również w stosunkach z ludnością cywilną.

A żywotne w naszym społeczeństwie tradycje szlacheckie, wzmocnione jeszcze panującym obecnie duchem militarysty, ten anachronizm mile widzą i popierają.

### Ślusarz zawinił a kowala powiesili.

W odwet za aresztowanie St. Szyllinga w Wilnie, rząd Kowieński aresztował gen. Babińskiego, który od dłuższego czasu bawił w granicach republiki litewskiej.

Pomijając niestosowność polityki odwetowej i branie zakładników przez rządy cywilizowane (w obecnych czasach stosują te metody średnio-wieczne tylko władze sowieckie), trudno zrozumieć również celowość tego kroku.

Chyba nie jest tajemnicą rządowi kowieńskiemu, że p. Aleksander Babiński nie jest osobistością popularną w społeczeństwie polskim. Nie mówiąc już o endekach, wśród których tylko radość mogło wywołać aresztowanie zniechęconego przez nich działacza, nawet federaliści nasi boczają się na pana Babińskiego i nie aprobują jego niezamordowanej akcji pojednawczej.

Więc któż się ujmie za ofiarą napreżonych stosunków polsko-litewskich? Komu będzie leżało na sercu jej uwolnienie? Jakież więc cel miało to aresztowanie?

Chyba jako ostrzeżenie, aby nikt nie próbował szukać sposobów zażegnania sporu polsko-litewskiego? Niepojęta jest nieraz logika ludzka.

### Góra i mysz.

Wszyscy dobrze pamiętamy, jak niedawno jeszcze na niezliczonych wiecach wileńskich rozlegał się powtarzający się aż do znudzenia refren: nie puścimy od siebie naszego generała! Na tym punkcie panowała zupełna jednogłośnieść między p. Obstem i p. Chomińskim. P. Studnicki zapowiadał nawet,

wzorując się na Rejtanie, że padnie trupem u progu pałacu b. generała—gubernatorskiego, gdyby go miał opuścić gen Żeligowski.

Ludzie stateczni a łatwowierni z niepokojem zapytywali, co będzie, jeśli jednak gen. Żeligowski ustąpi? Nastraszona wiecami wyobraźnia malowała okropne sceny rewolty ludowej w Wilnie. Tragiczny konflikt między uczuciami mas a nakazem rozumu stanu zarysowywał się groźnie w niedalekiej już przyszłości...

Wreszcie krytyczny moment nadszedł. Krótkie komunikaty półurzędowe obwieściły, że okoliczności polityczne zmuszają gen. Żeligowskiego do opuszczenia Wilna. Generał zwrócił się do ludności z odezwą pożegnalną, którą na razie zapomniano rozplakatować. A miasto? Miasto urządziło... raut z herbatą i ciastkami.

### Nieporozumienie.

Niema bodaj numeru „Gazety Warszawskiej” i „Rzeczpospolitej” w którymby nie było zjadliwej wycieczki przeciwko p. Prystorowi, który w oczach endeków uchodzi za uosobienie radykalizmu, federalizmu i wszelkich innych występnych „izmów”. Jak w prasie litewskiej utarła się dla Litwy Środkowej nazwa Żeligowszczyzny, tak w prasie endeckiej ochrzczono ją mianem Prystorji.

I pod tym względem endecy mają rację. Mimo swego skromnego stanowiska p. Prystor ma wpływ jeżeli nie decydujący, to w każdym razie bardzo poważny na bieg naszego życia politycznego. Niewątpliwie zaś większy, niż dotychczasowi prezesi T. Komisji Rządzącej.

W grubym wszakże błędzie pozostaje opinia publiczna przypisując p. Prystorowi jakieś aspiracje światoburcze. Na jakiej podstawie? Że p. Prystor był kiedyś socjalistą? Miły Boże, toć i p. Stanisław Grabski, wódz enludycji był w młodości socjalistą. I Piłsudski redagował „Robotnika”, a dziś paraduje w mundurze marszałka! I p. Prystor miał swą młodość „chmurną i górną”. *Tempora mutantur*..

Oh, bądźcie spokojni panowie endecy! P. kapitan Prystor a towarzysz Bohdan to są dwie postacie, dwa światy odrębne. Nie bójcie się: p. Prystor nie jest tak daleki od was, jak wam się zdaje.

Wszakże nie kto inny, tylko p. Prystor wyrzekł na jednym z posiedzeń T. Komisji Rządzącej, gdy była mowa o wolności prasy i o potrzebie stosowania europejskich metod wyborczych, te historyczne słowa: może to będzie po azjatycku, lecz jednodniówki litewskie trzeba zamknąć! Słowa niezaprzeczenie historyczne, o ile p. Prystor wogóle przejdzie do historii.

### Dobre towarzystwo.

Swego czasu w pismach codziennych ukazał się komunikat, donoszący o rozłamie w t. zw. „Tymczasowym Komitecie Politycznym Ziemi Kowieńskiej”. Ci którzy znali jego skład i wybitniejszych jego przedstawicieli w głowę zachodzili, co mogło być powodem tego rozłamu, na jakim punkcie mogła wyniknąć aż tak daleko idąca różnica zdań?

Zagadkę tę rozwiązuje № 3 „Głos Kowna”. Jak się okazuje, część członków Komitetu, nie mając na gruncie wileńskim stałego zajęcia, wypełniała wolny czas denuncjowaniem przed władzami Litwy Środkowej tych Litwinów, którzy nie mieli szczęścia się podobać poszczególnym członkom Komitetu,

Między innymi ofiarą tych oryginalnych zabiegów padł sekretarz p. M. Birzyski, młody chłopak, który za czasów bolszewickich nie jednemu z nas oddał prawdziwą przysługę, ratując ludzi i rzeczy przed rekwiizycją sowiecką. (NB. agenci Komitetu nie posiadają dokładnych informacji, bo p. Olechnowicz nic wspólnego z biblioteką im. Wróblewskich nigdy nie miał). Ponieważ p. Olechnowicz, jako obywatel republiki litewskiej, nie stawiał się do poboru, aresztowano go i miano wysłać z granic Litwy Środkowej. Stało się to, jak stwierdza „Głos Kowna” w skutek nalegania owej grupy komitetu kowieńskiego.

Nic dziwnego, że przyzwoitsi członkowie Komitetu, nie mogąc się pogodzić z tego rodzaju metodami działania, usunęli się z Komitetu, który przekształcił się pod zmienioną nieco firmą na wyraźną ekspozyturę defenzywy i cenzury.

Nie jest to nowy pomysł, bo już tego rodzaju placówki funkcjonowały u nas za dawnych „dobrych” żandarmskich czasów, gdy nad prawomyślnością obywateli czuwał obok organów urzędowych „Sojuz Michaiła Archangiela”.

Czyżby p. Obst już nie wystarczył? Licz.

## Reakcja w Polsce.

Projekt reakcyjny ustawy prewencyjnej przeciwko przestępstwom politycznym, złożony w Sejmie polskim przez ministra spraw wewnętrznych Downarowicza spotkał się z ostrą krytyką w nielicznej lewicowej prasie warszawskiej.

Nawet nader umiarkowany „Kurjer Polski” potępia go bezwzględnie. Bardzo charakterystyczne refleksje z tego powodu znajdujemy w artykule p. J. D. w № 320 wspomnianego dziennika.

Zaznaczywszy na wstępie, że projekt ustawy jest potwornym dziwolągami prawnym, żywcem zapożyczonym z carskiego regime'u, i że z chwilą wprowadzenia go w życie administracja i policja otrzymają niemal nieograniczone pełnomocnictwa, p. J. D. ilustruje: konsekwencje uchwalenia ustawy takimi pytaniami:

„Jakież może być kryterjum dla oceny tej występnej woli, której rzekome zamiary mają być przecięte w zarodku? Żadne. Każdy z nas może być aresztowany lub zesłany i nie będzie miał możności dowieść niczem odnośnej wyższej władzy, że zaszła pomyłka. Bo — w czym pomyłka? Jestem podejrzany i niema żadnej dobrej racji, abym podejrzanym nie był. Każdy może być podejrzany. Władze powiatowe, w których ręce ustawa chce złożyć tak rozległe pełnomocnictwa, jak areszt do 4 tygodni, wysiedlanie z granic powiatu i pozbawianie na czas represji uprawnień przemysłowych i handlowych — stają się nieograniczonymi władcami nad tłumem pokornych niewolników. Gdyby te władze były nawet idealne, to jeszcze musiałby popelniać tysiące niesprawiedliwości. Pan minister spraw wewnętrznych powinien jednak wiedzieć, że posiada aparat ulomny i mający słabość, nie zawsze bezinteresowną, mieszania się do wszelkich spraw prywatnych, a zwłaszcza dotyczących wykonywania uprawnień przemysłowych i handlowych. Pod działaniem zaprojektowanej ustawy wszelka konkurencja w interesach, spory prywatne, zatargi mieszkaniowe — będzie się z reguły

uciekała do denuncjacji. I chciałbym wiedzieć, czy może nam rząd zagwarantować, że taka ucieczka będzie zawsze bezpłodną i że nie będą się zdarzać częste... omyłki?

Czy będzie przy istnieniu ustawy możliwą oprócz opozycji przeciwko woli p. starosty w sejmikach powiatowych lub radach miejskich? Pan starosta będzie mógł przecież aresztować opozycjonistów pozbawić ich na ten czas funkcji radzieckich lub delegackich, porzem wdeł swą przeprowadzi.

Istnieje podobno na całym cywilizowanym świecie wolność koalicji, związków, wolność prasy. Ale w Polsce pan starosta będzie mógł zamknąć każde stowarzyszenie w porozumieniu z interesowanym ministrem t.j. z własnym zwierchnikiem, do którego należy rejestracja stowarzyszeń. Strajk ekonomiczny czterech czeladników szewskich może się staroście wydać „rozruchem wewnętrznym, zagrażającym bezpieczeństwu publicznemu”, każdy artykuł gazety — „popieraniem” tegoż. A ponieważ obok kary dla czasopisma jest jeszcze przewidzianem zamknięcie drukarni, więc zapewne właściciel teje będzie zmuszony w obronie własnych interesów zaprowadzać cenzurę rękopisów w zecerni”

Stwierdziwszy następnie, że projekt chyba nawet bezpośredniego celu — walki z propagandą bolszewicką oraz wyraziwszy pragnienie, aby komisja Sejmowa zastanowiła się nad tem, jak będzie wyglądała swoboda wyborów do przyszłego Sejmu w razie uchwalenia ustawy, autor kończy swe wywody pesymistyczną konkluzją:

„Niestety, Sejm nasz dotychczas ciągle tylko uchwalał ustawy wyjątkowe, wprowadzał karę śmierci, sądy doraźne. Takim jest dotychczasowy dorobek w prawodawstwie karnem niepodległej Polski. W tym kierunku popycha Sejm fala reakcji ślepej, bezpamiętnej, bezmyślnej i zaściankowej w społeczeństwie. Prawomyślność? Komu o nią chodzi? Humanitaryzm? Obcodźwięczne słowa. Wolność? To było dobre dla naszych dziadów, którzy za nią ginęli we wszystkich krajach Europy. Nie, nie mam nadziei. Ale milczeć nie mogę”.

A jednak nadzieję trzeba mieć, bo inaczej żyć nie można. My tu w Litwie Środkowej powtarzamy sobie ciągle: *contra spem speramus*.

## Książki nadesłane do Redakcji.

**Wilejsz Marja.** Z mojej palety. Wilno 1921. Wyd. księgarni „Milda”.

**Z. Z.** Próba pogodzenia Litwy z Polską. Notatki krytyczne. Kowno. 1921.

**iczeta W.** Istotja Litowskawo Gosudarstwa do Lublinskoj Unii Wilno 1921. Wyd. „Litwy”.

**Jakubauskis Jonas.** Tautiniai sa tykiai Lietuvoje ligi Lublino Unijos. Versta is lenku kalbos. Wilno. 1921. Wyd. „Vilnius”.

**Daukantas Szymon.** Jak walczyli dawni Litwini. (Przeład z litewskiego). Wilno. 1921. Wyd. „Głos Litwy”.

**Vienu lis A.** Ofiara. Pamięci d-ra Jana Tomkunasa. Z litewskiego tłumaczyła L. Kassakaitis, Wilno. 1921. Wyd. „Nowin wileńskich”.

**Sakaviczius Vlad.** Zarys literatury i kultury estońskiej. Wilno. 19 1. Wyd. „Dzwonu Litwy”.

**Plejrysówna-Pujdowa A.** Literatura Łotewska. Tłum. z litewskiego. Wilno. 1921. Wyd. „Dzwonu Litwy”.

**Harec-i Maksym.** Krótki zarys historii literatury białoruskiej. Tłum. z białoruskiego. Wilno. 1921. Wyd. „Nowin Wil.”

**Alechnowicz Franciszek.** Strachy życia. Dramat w 3 aktach. Tłum. z białoruskiego. Wilno. 1921. Wyd. „Nowin Wil.”

**Nasz Kalendarz na rok 1922.** Wilno. 1921. Wyd. „Mildy”.

**Programos pradedamoju mokyklu mokytojams.** Wilno. 1921. Wyd. „Vilnius”.

## Treść numeru:

Bez zmian. — *m. r.* Niepodległość. — *Wat.* Wilno. — *Latovicus.* Na marginesie Konferencji Waszyngtońskiej. — *Miron.* Poetki i poeci wileńscy. — *Roxolanus.* Stuletni jubileusz Dostojewskiego. — *Laszlo.* Zbliżenie niemiecko-hispańskie. — *Licz.* Z mego notatnika. — Reakcja w Polsce. — Książki nadesłane do Redakcji.